

Bataliony Chłopskie w obronie ludności żydowskiej

Piękną kartę zapisali w swych dziełach Bataliony Chłopskie, broniąc i chroniąc tysiące obywateli polskich po chodzenia żydowskiego w czasie lat okupacji.

Mówi o tym jeden z organizatorów ruchu oporu na wsi ppłk BCh Jan Nowak ps. „Stalowski”, obecnie pracownik naukowy Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL.

Wielka organizacja wojskowa, będąca zbrojną siłą konspiracyjnego ruchu ludowego „Roch”, od początku swej działalności brała w obronę ludności żydowskiej, gdzie tylko było to możliwe. Należy podkreślić, że z pomocą w tej szlachetnej sprawie przychodziła BCh-owcom cała ludność wiejska, udzielając przesyłanym Żydom ochrony w przemyślnych nierzach kryjówek, dzieląc się z nimi skąpą, okupacyjną strawą i odzieżą.

Placówki BCh dostarczały ściągą fałszywych tzw. kennkart, a gdy trzeba było — również i broń, członkowie „Zielonego Krzyża” udzielali pomocy lekarskiej. Liczne są też przykłady zbrojnych akcji BCh w obronie ludności żydowskiej. Wielu BCh-owców: jak również chłopów nie związanych formalnie z żadną organizacją, za pomoc udzielaną Żydom poniosło śmierć, znalazło się w obozach koncentracyjnych. Mordowano całe rodziny, palono zabudowania.

Nie sposób oczywiście w jednej wypowiedzi przedstawić całości za-gadnienia. Jednak na podstawie dokumentów znajdujących się w Zakładzie Historii Ruchu Ludowego i innych placówkach badających dzieje okupacji oraz na podstawie udokumentowanych relacji ustnych itd. — można odtworzyć niektóre fakty.

Należy podkreślić czynny udział kierownictwa „Roch” i jego terenowych placówek w akcji „Zegota”, a więc w ułatwianiu Żydom ucieczki z getta warszawskiego i innych oraz udzielaniu im wszelkich pomocy. Na zlecenie Rady Pomocy Żydom przy pełnomocniku rządu na kraj przy kierownictwie „Roch” — utworzone komórki przysługujące fałszywe dokumenty dla uratowanych z getta lub ukrywających się poza murami śmierci.

Fakty te stanowią zaledwie drobny fragment prawdy. Są zaprzeczeniem brudnych oszczerstw rzucanych obecnie na naród polski przez syjonistów. Warto więc jeszcze przytoczyć jeden z dokumentów znajdujących się w zakładzie Historii Ruchu Ludowego. Otóż mamy odpis aktu notarialnego sporządzony w Tel-Awiewie przez notariusza Gerso na Minkowitscha w r. 1950. Z dokumentu tego wynika, że Józef Reich zamieszkały wówczas w Izraelu w Roman Gan, przy ul. Arlosoroffa 52, przeby-

wał w czasie wojny w Polsce w Przemyślu w getcie aż do jego likwidacji w 1943 r.

Razem z kol. Grossmanem — stwierdza Reich — byliśmy załadowani do „pociągu śmierci”, stoczeni w wielkiej masie takich skazanców. Z tego pociągu znajdując się w biegu Reich i Grossman wyskoczyli między Dębicą a Tarnowem. Oddaliliśmy się od toru spotkali Władysława Włodkę, chłop z Łekawicy k. Tarnowa. Włodek udzielił im pierwszej pomocy, a następnie ukrywał ich przez 18 miesięcy, stale będąc pod groźbą gestapo. Gdy nadeszło wyzwolenie, ukrywający się odzyskali wolność, po pewnym czasie Reich — jak stwierdza w dokumencie — chciał spłacić Włodekowi dług wdzięczności, ofiarując mu pewną kwotę pieniędzy. Włodek jednak stanowczo odmówił. Reich — słusznie z zawodu, wyraża w szczególnych słowach doznana wdzięczność polskiemu chłopu.

Może ktoś powiedzieć — ot, zwykły przyczyn. Tak, dla nas, na pewno bo przykładów bohaterstwa i odwagi chłopów, którzy z narażeniem życia ratowali i ukrywali obywateli polskich pochodzenia żydowskiego są tysiące. Syjonista mówią co innego. Niech sobie mówią. Prawda zawsze znajdzie się na wierzchu. (PAP)

Skład nowego rządu CSRS

Jak podaje Agencja CTK, prezydent CSRS Ludwik Svoboda mianował w poniedziałek nowy rząd czeskosłowacki w następującym składzie:

Oldřich Černík — premier rządu, Peter Colotka, František Hamouz, Gustav Husak, Ota Šik, Lubomír Štrougal — wicepremierzy, Josef Boruvka, minister rolnictwa i wyżywienia, gen. Martin Džur — minister obrony narodowej, Miroslav Haluska — min. kultury i informacji, Jiří Hájek — min. spraw zagranicznych, Julius Hanuš — min. leśnictwa i gospodarki wodnej, Miloš Hruškovice — minister i przewodniczący Państwowej Komisji do spraw Techniki, Václav Hula — minister bez teki, Vladimír Kadlec — minister szkolnictwa, Josef Kozák — min. energetyki, Josef Krejčí — min. przemysłu ciężkiego, Bohuslav Kucera — min. sprawiedliwości, Boze na Machaczova — min. przemysłu lekkiego, Josef Pavel — min. spraw wewnętrznych, Oldřich Pavlovský — min. handlu wewnętrznego, František Penc — min. górnictwa, Stanislav Rázl — min. przemysłu chemicznego, František Rzehak — min. komunikacji, Bohumil Sucharda — min. finansów, Michal Štancel — min. bez teki, Josef Trojan — min. budownictwa, Václav Vařek — min. handlu zagranicznego, František Vlasek — minister i przewodniczący Państwowej Komisji Planowania oraz Vladislav Vizek — min. zdrowia.

W poniedziałek rozpoczęło się w Pradze rozszerzone posiedzenie KC Frontu Narodowego CSRS.

Posiedzenie otworzył i sekretarz KC KPCz A. Dubeček. Za-liczył on przyjęcie dymisji An-

Musimy obnażać wszelkie wrogie tendencje polityczne

Referat A. Majkowskiego — Przemówienie min. H. Jabłońskiego na naradzie aktywu ZMS

Sekretarz ZG ZMS — A. Majkowski wygłaszając referat w I dniu obrad krajowej rady aktywu ZMS stwierdził m. in., że program ZMS wypracowany w ciągu 11 lat działalności związku, wymaga ciągłych ulepszeń i pracy nad jego dalszą konkretyzacją, jak również coraz lepszych metod działania w poszczególnych środowiskach.

A. Majkowski wskazuje, że sytuacja w Uniwersytecie Warszawskim była barometrem i zewnętrznym wyrazem koncepcji politycznych określonych ludzi, którzy pozbawieni władzy po 1956 r. nie wytrzymali postępujących procesów demokratyzacji życia politycznego. Związek między nimi a sytuacją na uniwersytecie istniał przede wszystkim poprzez ich studiujące w UW dzieci, wychowane w klimacie politycznej negacji, mające dostęp do tatusiowych „autorytatywnych” informacji, integrujące się towarzysko i organizacyjnie.

Nie widzieliśmy ich w czasie wakacji — kontynuuje mówca — w hufcach pracy ani na obozach szkoleniowych. Nikt z nich nie musiał spędzać wakacji pomagając ojcu na roli. Za to urlopy swoje

spędzali w Paryżu, Londynie czy Rzymie, z dyplomatycznymi paszportami w kieszeni.

Następnie referat szczegółowo omawia eskalację napięcia politycznego w uczelniach warszawskich i innych ośrodkach akademickich kraju, wskazuje nazwiska wicerychcieli i perfidne metody ich działania, mówi o dezorientacji młodzieży studenckiej i sytuacji uczonego aktywu ZMS, znajdującego się często pod presją wywieraną groźbami i szantażem. W sytuacjach noszących wszelkie znamiona otwartej walki politycznej aktywu ZMS nie zawsze potrafił znaleźć właściwe środki przeciwdziałania, często zdezorientowany postawą części pracowników nauki, w tym również członków partii.

W ostatnich dniach do zarządów kół i zarządów uczelnianych zgłosiło się wielu kolegów, prosząc o przyjęcie ich do związku. Swoją postawą dowiedli, że w pełni zasługują na miano członków ZMS.

Referat wskazuje na źródła inspiracji działalności zmierzającej do utrzymania atmosfery zamętu, a następnie omawia zadania ZMS w środowisku studenckim, szczególnie w okresie poprzedzającym V Zjazd PZPR.

Przemawiając następnie prof. dr Henryk Jabłoński stwierdził, że ani partia, ani organizacje młodzieżowe, ani resort szkolnictwa wyższego nie mogą się zadowolić już wykrytymi przyczynami wydarzeń marcowych. Jest ich bardzo dużo i poznanie ich będzie wymagało dłuższego czasu.

Mimo, że już zostali wykryci niektórzy organizatorzy zaburzeń, trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że przeciwnik broni nie złożył — powiedział H. Jabłoński.

Wypadki marcowe wykazały, że umieć zmieniać bardzo szybko i sprawnie swą taktykę, nawet ha sta. Nie waha się użyć nawet prowokacji. Nie wierzę, żeby organizatorzy tych wydarzeń już zrezygnowali z podobnych metod. A istnieją już niebezpieczne próby bagatelizowania tego, co się stało. Mówi się, że z tym nie przesadzać. Tak często mówią ludzie, którzy otwarcie nie chcą wypowiedzieć się za tym, co czynili w marcu.

Minister omówił następnie sprawy związane z pracą wychowawczą oraz system rekrutacji na wyższych uczelniach.

Minister nawiązał również do słów jednego z dyskutantów, który mówił o systemie feudalnym w odniesieniu do struktury uczelnianej. To jest bliskie prawdy — stwierdził H. Jabłoński — ale nie do końca konkretne. Mamy tu do czynienia z okresem cechowym, który wywodzi się z feudalizmu. Obecnie jest mistrz — kierownik katedry, są czeladnicy i terminatorzy. Na dobór terminatorów decydujący wpływ ma mistrz. Poza tym w praktyce inne czynniki większego znaczenia nie mają. Na pewno jest to niewłaściwy system przygotowywania kadr. Oparcie tego systemu na asystenturze powoduje, że nasza młoda kadra ogólnie nie prezentuje się najlepiej. Dobrych asystentów i adiunktów jest jeszcze za mało. Zmianie tej sytuacji może sprzyjać m. in. szybka realizacja nowych przepisów o studiach doktoranckich.

Dajan jechał obok kierowcy. Zapalnik — pisze „Al Bayan” — włączono jednak o kilka sekund za wcześnie i w rezultacie mina eksplodowała przed samochodem. Samochód, w którym jechał Dajan, wpadł do wspomnianego jaru, a pierwsze informacje skłaniały do przypuszczeń, że pasażerowie samochodu zginęli. Potem okazało się, że Dajan żyje i został ciężko ranny. Później władze

Klub racjonalizatorów służby zdrowia

W Szpitalu im. F. Raszeł otwarto wczoraj Klub Techniki i Racjonalizacji, zorganizowany przy Zarządzie Okręgowym Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia. Jest to druga — po Krakowie — tego rodzaju placówka wojewódzka, której zadaniem jest niesienie pomocy wszystkim pracownikom służby zdrowia, pragnącym przyczynić się do usprawnienia pracy w tej dziedzinie.

Klub taki był szczególnie potrzebny naszemu województwu, które zajmuje czołowe miejsce w kraju pod względem liczby zgłoszonych medycznych projektów racjonalizatorskich. W ubiegłym roku w skali krajowej zgłoszono 220 takich wniosków; autorami 32 spośród nich byli mieszkańcy Wielkopolski. Realizacja naszych wniosków dała w ub. r. ponad 2 miliony zł. oszczędności.

Otwarcia klubu dokonał przewodniczący ZO ZZPSZ dr L. Sienko. W uroczystości tej uczestniczyli również kierownicy Wojewódzkiego i Miejskiego Wydziału Zdrowia, kierownik Zespołu Szpitali dr Z. Muszyński, przewodniczący Komisji Techniki i Racjonalizacji przy ZG ZZPSZ dr K. Tuszyński oraz przedstawiciele władz związkowych i dyrekcji Szpitala.

Sześciu autorom wniosków racjonalizatorskich — pracownikom wielkopolskich placówek służby zdrowia wręczono Srebrne Odznaki Zasłużonego Racjonalizatora. (wch)

Kryształów za mało

Wobec wciąż napływających zamówień zagranicznych, przemysł szklarski w Polsce ma stale kłopoty z produkcją i zaopatrzeniem rynku krajowego i eksportu w kryształ. W ub. r. wysłano za granicę 800 ton wrobów kryształowych. Odbierali je Anglii, Francuzi, Duńczycy, Włosi i in. Na ten rok eksport został jeszcze zwiększony. Przystąpiono zatem do rozbudowy hut kryształów w Ustrońu Śląskim i Szklarskiej Porębie. (API)

Szczegóły zamachu na Dajana

„Al Bayan”, tygodniowy dodatek do kairskiego miesięcznika „At Talia”, w swym pierwszym numerze, który ukazał się w poniedziałek w sprzedaży, informuje o szczegółach akcji partyzantów arabskich, w rezultacie której izraelski minister obrony Dajan został poważnie ranny.

„Al Bayan” pisze, że posterunek obserwacyjny partyzantów poinformował, iż Dajan regularnie odwiedza miejscowość Hulon pod Tel-Awiwem i bierze udział w konferencjach, w kantine oficerskiej. Posterunek poinformował ponadto, że Dajanowi towarzyszy zwykle niewielka ochrona, bowiem wróg jest przekonany, że ruch oporu nie działa tak blisko Tel-Awiwu.

Na miejsce zasadzki wybrano głęboki jar, nad którym przechodziła droga. Zainstalowano miny z detonatorami elektrycznymi. Miny ukryto pod mostem. Dokładnie o godz. 13.00, 20 marca wywiadowcy donieśli, że zbliżają się trzy samochody.

Dajan jechał obok kierowcy. Zapalnik — pisze „Al Bayan” — włączono jednak o kilka sekund za wcześnie i w rezultacie mina eksplodowała przed samochodem. Samochód, w którym jechał Dajan, wpadł do wspomnianego jaru, a pierwsze informacje skłaniały do przypuszczeń, że pasażerowie samochodu zginęli. Potem okazało się, że Dajan żyje i został ciężko ranny. Później władze

izraelskie twierdziły, że był to wypadek w czasie amatorskich poszukiwań archeologicznych.

Komandosi zniszczyli następnie pozostałe dwa samochody, obrzucając je granatami ręcznymi i ostrzeliwując z broni maszynowej. Żołęgi obu samochodów zginęły. Cała operacja została przeprowadzona przez ośmiu partyzantów, którzy nie ponieśli żadnych strat. W sumie akcja trwała 10 minut. (PAP)

„Humanité” o sytuacji w Polsce

Poniedziałkowa „Humanité” piórem swego korespondenta warszawskiego, Duranda, omawia sytuację w Polsce:

„Od czasu wypadków marcowych — pisze on — każdy dzień przynosi narodowi polskiemu jakieś nowe fakty, które pasjonują opinię publiczną”. Pod śródtytułem „Echa przeszłości” korespondent podkreśla, że „program 1956 r., mimo niewątpliwego całkowitego sukcesu, nie mógł być w niektórych dziedzinach w pełni zrealizowany. Przyczyniły się do tego racje obiektywne, a wśród nich względy personalne”.

„Wypadki marcowe — kontynuuje „Humanité” — miały też zaletę, że wyjaśniły pewne kwestie i pozwoliły, dzięki poparciu narodowemu, jakim cieszy się partia i rząd, podjąć kroków oczekiwanych przez wszystkich, z wyjątkiem, oczywiście wrogów socjalizmu”.

„Humanité” pisząc o usunięciu niektórych profesorów Uniwersytetu Warszawskiego stwierdza, że nastąpiło to ze względu na ich stanowisko polityczne, wrogie wobec socjalizmu. Zakwestionowana została ich wartość jako pedagogów, gdyż państwo nie zgadza się na to, by powierzyć młodzieży ludziom, walczącym otwarcie przeciw socjalizmowi i interesom narodowym.

„Nie chodzi tu o antysemityzm — co mocno się podkreśla — nawet jeśli pewne sankcje — pisze „Humanité” — uderzają m. in. w obywateli pochodzenia żydowskiego”. (PAP)

Dziśjszy serwis informacyjny opracował Janusz Marciszewski.

Zgon Zofii Kossak

3 bm. zmarła w Bielsku-Białej znakomita pisarka Zofia Kossak-Szatkowska.

Urodzona w 1890 r. w Kosminie (woj. lubelski) Zofia Kossak debiutowała w 1922 r. Do najpóźniej dzieł (w pierwszym okresie twórczości publikowanych pod nazwiskiem Zofia Kossak-Szatkowska) należy cykl powieści historycznych o wyprawach krzyżowych — „Krzyżowcy”, „Bez oręża” i „Król trędowaty”, wydanych w latach 1935—1937, a następnie kilkakrotnie wznowianych w Polsce Ludowej.

W czasie okupacji Zofia Kossak brała udział w podziemnej pracy społecznej i kulturalnej, współredagowała prasę konspiracyjną, pisała broszury polityczne. Jako aktywna działaczka konspiracji zaangażowana była w Radzie Pomocy Żydom („Zegota”). W 1943 r. za swoją działalność została — pod obcym nazwiskiem — aresztowana i wywieziona do Oświęcimia.

Po wojnie przez kilkanaście lat przebywała za granicą.

W Polsce Ludowej wydano wiele książek Zofii Kossak: wspomniany już cykl historyczny o wyprawach krzyżowych, „Złota wolność”, „Szaleńcy boży”, „Puszcza Orbanów”, „Gród nad jeziorem”, „Legnickie pole”, „Burzytny”, „Suknia Dejaniry”, „Nieznanym kraj”, „Laska Jakubowa”, „Przymierze”, „Z miłości”, „Patniczym szlakiem” i in.

Wśród utworów powstałych po wojnie wymienić należy przede wszystkim „Z ościannia” — wspomnienie z lagru; powieść historyczno-obyczajową, związaną także z dziejami rodziny Kossaków — „Dziadziostwo”, której trzecia część napisana wspólnie z mężem Zygmunt Szatkowskim przedstawia okres Powstania Styczniowego. Również we współpracy z Z. Szatkowskim powstała książka „Troja północny”.

Książki Zofii Kossak tłumaczone były na wiele języków. Pisarka odznaczona była m. in. Krzyżami Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Była przed wojną laureatką Nagrody Śląska a po wojnie otrzymała Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka.

Pogrzeb Zofii Kossak-Szatkowskiej odbędzie się w czwartek, 11 bm. w Górkach Wielkich, pow. Cieszyń. (PAP)

Ostateczne wyniki referendum w NRD

W Berlinie ogłoszono w poniedziałek ostateczne wyniki referendum, które odbyło się w sobotę w sprawie nowej socjalistycznej konstytucji NRD. 94,49 proc. uprawnionych do głosowania wypowiedziało się w referendum za nową konstytucją.

Na 12.208.986 uprawnionych do głosowania 11.536.803 osoby głosowały „tak”, 409.733 osoby głosowały „nie”. Frekwencja wyborcza wyniosła 98,05 proc. 24.353 głosy uznano za nieważne.

Konstytucja wchodzi w życie 9 kwietnia br. (PAP)

Prowokacje i ich zaplecze

Na okupowanych terytoriach Jordanii Izraelczycy wysadzają w powietrze domy należące do podejrzanych o sprzyjanie partyzantom. Niszczą się systematycznie dorobek wieloletniej pracy ludzi za to tylko, że udzielił schronienia członkowi ruchu oporu lub dostarczyli mu żywności. Gruzy tych zniszczonych domów, jak opisuje amerykański dziennikarz Rowland Evans mają pozostać nieuprzątnięte, aby „stanowiły odstraszaający przykład”.

Znany te metody, wiemy też, że nie dają żadnych efektów. Naród ciemiężony, pozbawiony wolności nie pogodzi się nigdy z okupacją i będzie z nią walczył wszystkimi siłami. Ta prosta prawda nie dociera jednak do świadomości rządu izraelskiego, który na każdym kroku daje dowody, że uchwały Rady Bezpieczeństwa ONZ są dlań nic nie znaczącym świstkiem papieru. Prowokacje na linii przetrwania ognia nie ustają — 8 kwietnia wojska izraelskie znów dokonały zbrojnej napaści na terytorium Jordanii. Na linii rzeki Jordan buduje się specjalne umocnienia, co świadczy aż nadto wyraźnie, że Izrael nie tylko nie zamierza zaprzestać prowokacji zbrojnych w tym rejonie, ale planuje inwazję Jordanii.

Owe specjalne fortyfikacje buduje się przy pomocy amerykańskich ekspertów wojskowych. Tak więc, Stany Zjednoczone z jednej strony głosują za rezolucją Rady Bezpieczeństwa, piętnującą agresywne poczynania Tel Awiwu i wzywającą Izrael do powściągnięcia, z drugiej zaś udzielają mu wielostronnego poparcia, co dla rządu izraelskiego stanowi niewątpliwą zachętę do lekceważenia wiążących uchwał podejmowanych na forum ONZ. Wspomniany wyżej dziennikarz amerykański, Rowland Evans stwierdził, że rząd Stanów Zjednoczonych już na 4 dni wcześniej wiedział, iż Izrael przygotowuje atak na Jordanię w dniu 21 marca. Mógł więc już wówczas wezwać rząd w Tel Awiwie do opamiętania, co pozwoliłoby zapobiec agresji i nowemu zagrożeniu pokoju na Bliskim Wschodzie. Rząd Stanów Zjednoczonych nie udzielił tego, dając tym samym dowód solidarności z brutalnymi poczynaniami agresorów.

W obliczu nasilającej się polityki ekspansji Izraela, popieranej tak aktywnie przez Stany Zjednoczone, państwa arabskie umacniają swą jedność. Przejawem tego jest przede wszystkim zacieśnianie się współpracy politycznej między Jordanią a Zjednoczoną Republiką Arabską. (API)

To nie my

Napisawszy powyższy tytuł zauważyłem, że można to odczytać bardzo rozmaicie. Wersja pierwsza: toniemy! Wersja druga: to nie my, czyli niemowa, zabiera głos. Więc zwracam uwagę na pisownię, nie zaś na fonetykę.

Zaczęło się od uchwały warszawskich literatów. Stamtąd poszło zarzewie, gotowe podpalić wielki ogień, gdyby stos był przygotowany. Stosu nie było. Zatem in kwizycja ograniczyła się do tak zwanego nadzwyczajnego walnego zebrania warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.

Ze spokojem policzmy, co da się policzyć. Za rezolucją, której treść i charakter moralno-polityczny jest już chyba dostatecznie skompromitowany — głosowało dwadzieścia z czymś osób, członków Związku Literatów Polskich. W stosunku do całej liczby członków tegoż związku stanowi to około jednej piątej, czyli 20 proc.

Dlatego też pytanie, z jakim spotkałem się w dniach marcowych z ust człowieka, którego zawsze uważałem za godnego szacunku, wydało mi się niesprawiedliwieścią i nieporozumieniem. Pytanie brzmiało: „Czegoście narobili?” Odpowiedziałem: „to nie my”. I dodałem, że nie jestem pewien, czy ktoś nie zawinił więcej niż pisarze-komuniści z Poznania, Krakowa czy Katowic.

Czytam gorzkie uwagi Romana Bratnego i dochodzę do podobnie gorzkiego wniosku, że raczej powodujące dziś ludzi o jednoznacznej orientacji politycznej i zaangażowaniu społecznym — są bardzo złożone. Bratny mówi: „Jako pisarz i jako człowiek żyjący w naszym kraju żałuję głęboko, że nie mogliśmy, bo nie potrafiliśmy”. Nie mogliśmy, czy nie potrafiliśmy?

To: „nie potrafiliśmy” — kogo obciąża? Mnie się zdaje, że skandalicznych i antyhumanistycznych demonstracji można było jednak uniknąć. Trzeba było móc i po trafić i chcieć.

Jeśli mówię o demonstracjach antyhumanistycznych — nie mam na myśli wieców i zgromadzeń wielkiej ilości ludzi najlepszej woli i rzeczywistej zastęgi dla tego, co dzisiaj wszyscy Polacy posiadamy jako przedmiot dumy. Nie mówię za tem o klasie robotniczej, której w jej woli spokoju, co znaczy również: pokoju — nikt nie może odmówić prawa do uporządkowania nabrzmiałych spraw drogą najkrótszą. Antyhumanistyczny charakter — czy ktoś z polskich pisarzy chciał tego czy nie chciał — miała sytuacja, w której młodych ludzi, obojętnie ilu ich było, skłoniono (a w sensie przymusu psychicznego — zmuszono) do upominania się o sprawiedliwość, czyli o to, co w tym kraju było chyba najrzadziej tracone. A najmniej za czasów naszych!

Ciemniacy? Nie bardzo wiem co to znaczy. Osobiście jestem blondynem. Owszem, zanim zostałem pisarzem, czy — jak kto woli — literatem, pracowałem w różnych zawodach fizycznych. Również jako drwal. Każdy dietetyk wie, że dla drwała i górnik obowiązuje najwyższe wskaźniki kaloryczne. Czyli — byłem robotnikiem pracującym bardzo ciężko pracującym i nie miałem żadnej karty ochronnej zawodu. Czy — gdybym pozostał drwa

lem — byłbym w oczach Stefana Kisielewskiego kimś godnym uwagi?

W roku 1957 odbył się w Poznaniu Zjazd Literatów (głowi ścisłości należy odróżniać zjazdy od zebrań poszczególnych oddziałów). Tam za (raczej chyba ogólną) krytykę pracy Antoniego Słonimskiego jako świeżo upieczonego prezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich zostałem — nie wiem: wykłaskany czy wygwizdany. Potem Stefan Kisielewski zauważył, że skoro walczy się o wolność słowa, niech ta wolność przy służy również komunistom. Nie jestem pewien czy nam, komunistom przysługuje wolność słowa tylko wtedy, kiedy to słowo zostało już odebrane, zakwestionowane hałasem.

Na zebraniu warszawskim panował przeciw terror psychiczny, sytuacja humbugu. Zapewniam Stefana Kisielewskiego (mógłbym powiedzieć: kolegę posła Kisielewskiego z drugiej kadencji konstytucyjnej), że zabrałbym głos ku jego, być może, zdumieniu lub rozczarowaniu — nie w obronie bliżej mi nieznanym ciemniakom, ale w obronie zdrowego rozsądku i poczucia ludzkiej godności.

Antoni Słonimski uważa, że skoro przeżył „żydokomunę” to może sobie również pozwolić na przeżycie, przetrzymanie lub nawet zdemaskowanie „żydoantykomuny”. Antoni Słonimski żyje dość długo. Dlatego może tworzyć słowne dziwolagi w rodzaju żydoantykomuny. Ja nie byłem w Londynie w czasie ostatniej wojny, więc nie bardzo wiem, co skłaniało tam ludzi do kombinacji słownych. Byłem tu, w kraju, konkretnie w Generalnej Guberni — i tu musiałem stawiać opór faszyzmowi w sposób jaki mi był dostępny. Wielu ludzi pomogło nam, ludziom spalonym. Robiliśmy to ze względów ludzkich, humanitarnych; słowem — nikt z nas nie liczył ilu ludziom pochodzenia żydowskiego (bądź za takich uchodzącym w oczach rasistów) pomógł. To nie była żadna „polityka” ani żaden inny byznes. To był ludzki los i ludzki obowiązek. Dlatego gadanie o antysemityzmie jako tworze polskiej jaźni pozostanie dla mnie na zawsze bzdura, jeśli nie podłość.

I już ostatnia impresja. Według Romana Bratnego środowisko literackie jako całość (podkr. B. K.) w październiku nie zdało matury. Mógłbym wskazać adresy pisarzy, którzy właśnie w tamtych czasach — i dalej — wykazali sporo rozwagi i odwagi (a nade wszystko mądrości i konsekwencji), podejmowali dzieło trudniejsze niż słowne prostowanie pomyłek ad hoc. W walce nie dopuszczającej żadnych taryf ulgowych bronili zdobyczy klasy robotniczej, bronili określonych racji ideowych, politycznych i humanistycznych. Pozwólmy im nie dać się przypisać do środowiska jako całości, bo takie pojęcie istnieje tylko w żargonie pseudosocjologicznym.

A partia klasy robotniczej, u nas nosząca nazwę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wraz z jej podstawowym trzonem kierowniczym — da sobie radę niezależnie od tego, ilu pisarzy przypominają sobie w porę swoje zadania. A to dlatego, że historyczna racja jest po stronie komunistów. Inaczej — byłoby rzeczywiste tak jak powiedział towarzyszy Wiesław: „ni pies ni wydra, coś na kształt świda”.

BOGUSŁAW KOGUT

Paragraf i życie

„Nie dam rozwodu“

Sprawa rozwodowa Jana D. ma już wielotomową historię. Dość powiedzieć, że zawarłszy małżeństwo w r. 1940, rozszedł się z żoną już w r. 1946 i co kilka lat występował z pozwami o rozwód, które sądy jeden po drugim oddalały.

Przejdźmy od razu do ostatniego z tych pozwów. W roku 1965 sąd powiatowy oddalił wniosek rozwodowy Jana D., stwierdzając, że powód jest wyłącznym winnym rozkładu pożycia małżeńskiego i że w tym stanie rzeczy odmowa zgody na rozwód ze strony żony przekreśla prawo małżonka do żądania rozwodu.

Sąd wojewódzki wyrok ten zatwierdził, ale Prokurator Generalny PRL zwrócił uwagę na fakt, że rozkład małżeństwa Jana D. trwa już 19 lat, a troje jego dzieci osiągnęło pełnoletność. Okoliczności te skłoniły Prokuratora do założenia w tej sprawie rewizji nadzwyczajnej.

Rozpatrując tę skargę Sąd Najwyższy przypomniał odpowiedni przepis kodeksu rodzinnego i opiekuńczego. Głosi on, że w wypadku zupełnego i trwałego rozkładu pożycia orzeczenie rozwodu jest dopuszczalne także na żądanie małżonka wyłączne winnego. Może to mieć miejsce w tych przypadkach, kiedy drugi małżonek odmawia swej zgody na rozwód, ale odmowa ta jest w danych okolicznościach sprzeczna z zasadami współżycia społecznego.

Interpretując ten przepis Sąd Najwyższy wyjaśnił, że ocena okoliczności tej odmowy nie może być dokonywana tylko pod kątem subiektywnego odczucia małżonka niewinnego. Chodzi o to czy istnieje obiektywne przesłanki odmowy taką uzasadniające. I to w świetle zasad współżycia społecznego.

Dlaczego żona Jana D. odmawiała zgody na rozwód? Niestety, sądy na poprzednich rozprawach pobudek tych dołącznie nie zbadały. A zdaniem Sądu Najwyższego, nie można się zadowolić stwierdzeniem, że w czasie trwania małżeństwa (tzn. w latach 1940—1946) Jan D. dopuścił się rzeczywiście ciężkich uchybień wobec swej żony. Nie mogą to być okoliczności wyłącznie decydujące po upływie dwudziestu lat. Istnieje nawet podejrzenie, że żona Jana D. sprzeciwiając się orzeczeniu rozwodu, kieruje się jedynie pobudkami egoistycznymi i chęcią odwetu za doznane w swoim czasie dotkliwe krzywdy.

Biorąc powyższe względy pod uwagę, Sąd Najwyższy uchylił wyrok oddalający pozew rozwodowy Jana D., i prze kazując sprawę do ponownego rozpoznania w sądzie I instancji zalecił dokładne zbadanie, przy czym odmowa zgody na rozwód ze strony żony Jana D., może być uznana za zgodną z zasadami współżycia społecznego.

(III OR 54/67 z 17 marca 1967 r. OSP/KA 3/68).

JAN WOLSKI

Metoda dyskusji (2)

SZCZERZE I SPOKOJNIE

W rozmowach, które toczy się obecnie na temat marcowych wydarzeń, wyczuwa się wyraźnie niechęć do frazesów, do ukrywania istotnych problemów za parawanem ładnych lecz ogólnikowych określeń. To dążenie do szczerzego wypowiadania swych myśli jest bezspornie słuszną, pod warunkiem wszakże, iż rzecz nie kończy się na wymianie szczerych uwag, ale na przemyśleniu wszystkich argumentów — nie tylko własnych.

Wydało mi się, że o to właśnie chodzi autorom listu do redakcji, młodym ludziom z Poznania, którzy tak oto piszą: „Przed wszystkim błagamy: nie wrzucajcie do kosza tego listu przed jego przeczytaniem! Jest nam bardzo przykro, gdy codziennie w prasie czytamy o stałym potępieniu naszych wystąpień. Być może, że wrzenie wśród studentów wykorzystują elementy antysocjalistyczne, ale my takimi nie jesteśmy. Pomóżcie nam w jakiś sposób! Wy tłumaczcie, dlaczego nie można uwzględnić naszych żądań! Wydaje nam się, że nie godzą one w interesy Polski Ludowej, a posłużyłyby tylko do utrwalenia naszego zaufania do Partii. Chcemy rozwoju socjalizmu, nie jego zguby, jak zarzucają nam na licznych masówkach, skierowanych przeciwko uczestnikom zjazdu. W prasie przeczytaliśmy, że użycie siły do rozpręczenia więzów studenckich było niezbędne dla utrzymania spokoju w mieście. Mogliby studenci sobie pokrzyknąć, Pokrzyknęliby i poszli — ale bić?”

Opory

Autorzy listu nie należą, jak z treści wynika, do prowodyrów, a tym bardziej do inspiratorów zająć, są, czego zresztą nie kryją, ludźmi zdeorientowanymi. Pragną dyskutować. Podobnych do nich jest sporo. Wymiana zdań jest więc potrzebna, chociaż, nie ludźmy się, nie jest ona łatwa. Przede wszystkim w dalszym ciągu starają się wpływać na umysły młodych — przystosowując swą taktykę i swą agitację do zmieniającej się sytuacji — organizatorzy zaburzeń na wyższych uczelniach. Poza tym istnieją w pewnych umysłach wewnętrzne opory, które powinny być przezwyciężone, jeśli dyskusja ma być owocna.

Opory te wynikają przede wszystkim z tego, że ludzie ci zostali przez warszawskich organizatorów zajęć oszukani, że istotnie, jak piszą autorzy listu, zostali wykorzystani przez siły antysocjalistyczne, wśród których szczególną rolę odegrał syjonizm i pragnący powrotu do władzy bankruci. A ktoś lubi się przynajmniej dać się nabrać? Uleganie działającym z oddali ośrodkom inicjatywy usprawiedliwia się często brakiem szybkiej informacji prasowej, radiowej i telewizyjnej. Nie jest to bezzasadne. Postulaty dotyczące ulepszenia systemu informacji są bezspornie słuszne. O sprawie tej szerzej pisałem w artykule: „Na przykład — informacje” („Głos Wielkopolski” nr 85, 9, IV 1968). Dezyderencją brakami w tej dziedzinie można wytłumaczyć, ale czy wszystko, co się w marcu działo — też?

W wielu wypowiedziach zarzucano młodym, że naiwnie uwierzyli ludziom złej woli. Zarzut ten boli i to trzeba zrozumieć; nie wystarczy powtarzać go w kółko, konieczne jest wyjaśnienie, na czym rzecz polega. Zarzut ten boli młodych, tym bardziej że ogromna większość spośród studentów uczestniczących w zjazdach nie miała bezpośrednich powiązań z inspiratorami. Szli demonstrować, bo uważali to za słuszne. Nie docierali do nich bezpośrednio syjonista czy karierowicz pragnący znów znaleźć się za biurkiem w wysokim urzędzie. Stąd właśnie pytanie: gdzie tu naiwne uleganie wpływom perfidnych polityków?

Alle życie jest bardziej skomplikowane niż może to się czasami wydawać. Oby tę lekcję polityki wszyscy właściwie zrozumieli, oby pojęli, że ich działanie może służyć komuś, kto jest oddalony o sporo kilometrów i reżyseruje widowisko przy pomocy wielu pośredników. Dlatego ten, dla kogo najważniejsze jest ustalenie prawdy, a nie kurczowe trzymanie się kilku formuł, kto wyświechtanie sprawy do końca uważa za istotniejsze od rozdzierania szat — powinien mieć cywilną odwagę, by samemu sobie odpowiedzieć na pytanie: czy nie uległem zbyt szybko emocjom? Powinien też od siebie wymagać tego, czego wymaga się od innych — spokojnego wysłuchania argumentów.

Dyskusja na placu?

W takim właśnie rozważaniu wydarzeń i ich przyczyn przeszkadza niektórym również inny czynnik — poczucie krzywdy związane z użyciem przez milicję siły. Trzeba tu od razu dodać, że bolesne to było dla wszystkich. Któż może — poza obcymi siłami — być zadowolony z tego, że doszło do takiego śpięcia między polskimi studentami i polską milicją? Wydaje mi się, że pozytywne byłoby oczyszczenie tego przedpola dialogu. Autorzy listu — i nie tylko oni — chcą na ten temat dyskusji. Ale skoro dyskusji, a nie monologu — to i tu, a może przede wszystkim tu potrzebne jest spokojne wysłuchanie i przemyślenie argumentów.

Wiem, że niełatwo jest przekonywać tych, którzy zetknęli się z przymusem fizycznym. Trudno jest im obiektywnie rozpatrywać przyczyny tego, co się stało. Wiem, że skłonni są odpowiadać: „mowa, trawa”. Ale mimo wszystko — spróbujcie.

Przy rozpatrywaniu tej sprawy punktem wyjścia powinno być oparte na faktach stwierdzenie Władysława Gomułki: „Inspiratorzy i organizatorzy awantur ulicznych czynili wszystko, aby doprowadzić do przelewu krwi”. I dlatego właśnie tak zależało im na tym, by wyprowadzić młodzież na ulice.

Dzisiaj mówią niektórzy ludzie krytykujący postępowanie władz, że problemy stojące u podłoża zająć należało w gorących marcowych dniach rozwiązywać metodą dyskusji lecz nie siły. Łatwo to mówić tym, którzy nie odpowiadają za spó kój i porządek, nie muszą się martwić o to, by wystąpienia uliczne nie doprowadziły do najgorszych, możliwych w stanie podniecenia, następstw. Zobaczmy zresztą, jak to było w Poznaniu i komu w istocie na dyskusji zależało.

Gdy 12 marca około godz. 15 przed uniwersytetem zebrał się tłum wznoszący okrzyki — rektorzy poznańskich uczelni i działacze Rady Okręgowej ZSP zapraszali studentów do auli UAM właśnie po to, by przedyskutować z nimi nurtujące ich problemy. Zaproszenia tego jednak organizatorzy de

Dokończenie na str. 4

LESŁAW TOKARSKI

do redaktorów

Ze wspomnień jeńca wojennego

Codziennie dzienniki dostarczają nam nowych dowodów na to, jak to międzynarodowy syjonizm za niemieckie pieniądze próbuje obarczyć nas Polaków odpowiedzialnością za potworne zbrodnie na Żydach w czasie ostatniej wojny.

Pisze się o tym także, że to Niemcy od nas uczyli się nieważkości do Żydów. My starsi dobrze pamiętamy o tym, że po dojściu Hitlera w 1933 r. do władzy zaczęto w Niemczech prześladować Żydów. Uciekali oni z tego kraju przed obywatelami niemieckimi, a często przed śmiercią do różnych krajów. Dziesiątki tysięcy Żydów znalazło w ten sposób schronienie w Polsce.

Jaki był stosunek Polaków do Żydów, świadczy o tym pewien obrazek z obozu jenieckiego w 1939 r.

Na skutek działań wojennych znalazłem się w obozie dla jeńców wojennych (Stalag IXA) w Ziegenhain. Życie w

o bozie było bardzo ciężkie. Żarli nas wszy, umierałem na czerwone i przymierałem głodem.

Chociaż był już grudzień, mieszkaliśmy po około 300 w dużych namiotach. W pierwszych trzech dniach pobytu w obozie oddzielono Żydów do osobnych namiotów. Byli tam przez nie mieckich strażników straszeni wie katowami. Kilkakrotnie dziennie dochodziły z ich namiotów jęki i ryki bitych kijami ludzi.

Pewnego razu, był to początek grudnia 1939 r. spędzono około 1000 jeńców polskich na plac główny przy bloku komin dantury. Było to coś niezwykłego, dlatego z ciekawością szliśmy na apel. Kiedy znaleź

liśmy się na miejscu, zauważyłem pod kolczastym płotem grupę około 50-60 żołnierzy w polskich mundurach. Stali przy nich wartownicy niemieccy z kijami.

Gdy już wszyscy byliśmy na placu, jeden z Niemców wysoko czył przed zebrany tłum i po polsku zaczął krzyczeć:

„Polacy, macie tu przed sobą Żydów, to oni zawiniли, że wybuchła wojna, to oni są winni, że wy musicie cierpieć i oddzieleni jesteście od swych rodzin. Chwycie za kije i bijcie tych podpalaczy świata”.

Ze słów Niemca dowiedziałem się, że ta grupa żołnierzy, to Żydzi. Tłum polskich jeńców w milczeniu stał i słuchał słów niemieckiego żołnierza, ze współczuciem patrzyliśmy

na białych, wymizerowanych i trzęsących się ze strachu Żydów. Gdy Niemiec skończył, stała się rzecz, której nigdy nie zapomnę. Ani jeden Polak nie schylił się po leżące pod ścianą kije, nie rozległ się ani jeden głos urogi pod adresem Żydów. Tłum stał w milczeniu i pokazał swą postawą, że tam po przeciwnej stronie stoją również nasi bracia, Żydzi, tak samo żołnierze jak i my.

Bierna postawa Polaków doprowadziła obecnych Niemców do uścisłości. Jak opętanci rzucili się z kijami na nas i zaczęli okładać, gdzie po padło. Rozbiegliśmy się po na miotach, szukając schronienia. A po chwili Niemcy wpędzili Żydów do ich namiotu i tam wyładowywali na nich swą złość, bo znów jęki i ryki katowanych ludzi dochodziły do nas.

JAN REWERS

Suchy Las, pow. Poznań

ABC
Nr 86 (7512)

GŁOS WIELKOPOLSKI

3
10 IV 1968

SZCZERZE I SPOKOJNIE

Dokończenie ze str. 3

monstracji nie przyjęli, choć oczywiście było, że w hałaśliwym tłumie na placu do rzeczowej wymiany zdań dojść nie może. Nie o dyskusję więc im chodziło. Ci studenci natomiast, którzy rzeczywiście chcieli poważnie rozważyć problemy, mieli możliwość dyskusowania i czynili to — lecz nie na placu.

A jak doszło do użycia siły?

Zdanie uczonego

Również następnego dnia, mimo że władze uczelni wyjaśniały studentom, iż zgromadzenia nie mające zgody rektora są nielegalne — organizatorzy zwołali znów swych zwolenników na plac. Przyszli łamiąc w ten sposób prawo, przy czym pojawiły się również grupy wyrostków nie mających nic wspólnego ze studentami. Wyrostkom tym wyraźnie chodziło o to jedynie, by porozrabiać.

A teraz zastanówmy się nad tym, do czego to prowadziło.

Pragnę tu powołać się nie na autorytet przedstawiciela MO czy innych władz. Dla kogo, jak dla kogo, ale dla studentów godna uwagi powinna być opinia naukowca. Prof. dr Jan Szczepański w książce „Elementarne pojęcia socjologii” wydanej przez PWN w 1963 r. tak pisze:

„Tłum jest przelotnym zgromadzeniem większej ilości ludzi na przestrzeni dopuszczającej bezpośredni kontakt, reagujących spontanicznie na te same podmioty w podobny lub identyczny sposób (...) Istnieją różne rodzaje tłumów, z których najbardziej znanym i najczęściej opisywanym jest tłum działający agresywnie (...) We wszystkich tych postaciach tłumy występują wiele zjawisk wspólnych i podobnych. Są to przede wszystkim zjawiska psychiczne, występujące mniej lub więcej wyraźnie. A więc najpierw spotykamy tu zjawisko deindywidualizacji, tzn. częściowego zaniku indywidualnych cech osobowości. Wskutek tego wzrasta się bardzo skłonność do naśladowania. Reakcja na podjęty zewnętrznie nie jest pokierowana refleksją, lecz pierwszym impulsem emocjonalnym lub naśladowaniem zachowań innych ludzi. Zanik refleksji, deindywidualizacja wzmacnia poczucie solidarności z całym tłumem. Pociąga także za sobą osłabienie poczucia ważności norm etycznych i prawnych. Tłum wytwarza silne poczucie słuszności podejmowanych działań. Narzucone przez emocje sposoby działania nie są oceniane krytycznie przez refleksję. Ponadto panujące w tłumie napięcie emocjonalne wzmacnia poczucie własnej mocy i zmniejsza poczucie odpowiedzialności za podejmowane czyny (...)

Doniosłość tłumów i publiczności przejawia się w okresach niepokoju społecznego (...) kiedy każde zebranie czy zbiegowisko może się przekształcić w tłum agresywny, a ten z kolei w grupy walczące, jeżeli tłum zostanie opanowany przez grupy zorganizowane, które potrafią nim pokierować”.

Są to stwierdzenia głębsze i na większym doświadczeniu oparte, niż słowa autorów cytowanego na wstępie listu: „po-krzyczeliśmy i poszliśmy”. Jest to pogląd nie tylko profesora Szczepańskiego, przyjęty jest on w całej, współczesnej socjologii na podstawie analizy licznych faktów. Znamy są zresztą przypadki, gdy adwokaci broniący osób łamiących prawo z tłumem mem prawo, powoływali na biegłych socjologów. Ich wywody na temat socjologii tłumy miały częściowo usprawiedliwiać tych, którzy ulegli emocjom. Społeczeństwo Poznania dobrze to pamięta.

Czy nie lepiej jednak tak działać, aby do procesów takich nie doszło?

Kto narażał młodzież

Powtarzam: na placu zaczęły się zbierać obok studentów grupy wyrostków żądnych przygód. Temperatura zgromadzenia — nielegalnego, dodajmy — wzrastała. Ten plac stał się niebezpieczny. Dla kogo? Przede wszystkim, jeśli brać pod uwagę konsekwencje — dla samych uczestników zgromadzenia. I wówczas rozległy się wezwania do rozejścia się. Niestety, podobnie jak później w innym punkcie miasta, nie usłuchano tego głosu rozsądku.

Tak doszło do tego, co się nikomu nie może podobać, do użycia pałek. Głupcem byłby ten, kto by się z tego cieszył. Poniżej to godność człowieka, zrozumiałą jest więc żal tych, którzy z siłą się zetknęli. Zwiększa się jak to często w takich wypadkach bywa, zetknęli się z nią także nie najbardziej winni, a w tym i ludzie, którzy znaleźli się tam przypadkowo.

Nie mogli się cieszyć z tego, co się stało, również milicjanci. Człowiekiem zły woli byłby ten, kto by sądził, że tym ludziom spełniającym wówczas szczególnie trudny i przykry obowiązek, starającym się zapobiec niedobremu rozwojowi wydarzeń — sprawiało przyjemność to, co robili. Jak więc określić okrzyki, jakimi ich obrzucano?

— Gdy pomyślę, co robiłem — opowiadał mi jeden z młodych, rozemocjonowanych wówczas ludzi — gdy przypominę sobie, że krzyczałem „gestapo” — zimno i gorąco mi się robi na przemian. A za mną, jak echo, powtarzało to wyrostek, lat miał może czterdzieści. Cóż on wie o gestapo! Uspokoiłem się trochę dopiero wtedy, gdy jakiś przechodzień powiedział: „Panie, przecież ten milicjant mógłby być pana ojcem!” Dziś myślę sobie, że polskich milicjantów mamy dzięki temu, że rozprawiliśmy się z gestapowcami. I że może ten milicjant na własnej skórze poznał, co to jest gestapo. I jak ciężką obciążką jest to słowo!

Dodajmy, że wznosił on ten okrzyk 12 marca, a więc w dniu, w którym milicja czynnie nie interweniowała.

Wiem, że trudno jest człowiekowi, który doznał przemocy fizycznej, spokojnie rozważać sprawę. Zrozumiałe jest rozgoryczenie. Ale pretensje trzeba kierować pod adresem ludzi, którzy organizując prowokację, namawiając do udziału w nielegalnych zgromadzeniach i do lekceważenia wezwań do rozejścia się — świadomie narażali młodzież na interwencję tych, których obowiązkiem jest stać na straży prawa.

Wiem, że nie wszystkich przekonają te refleksje, że pewni ludzie nie będą z nich zadowoleni. Sądzę jednak — podobnie jak niejedną z jeszcze nie przekonanych — że najważniejsze jest szczerze i spokojnie rozważenie argumentów za i przeciw. I o taką właśnie metodę dyskusji apeluję.

LESŁAW TOKARSKI

Zakład- Zalodze

Opowiadano mi, że w minionej akcji żniwnej dyrektor PGR Pudliszki osobiście doglądał przy rządaniu obiadu w zakładowej stołówce, troszcząc się nawet o to, co idzie do kotta:

— Róbcie choćby kurę w rosale z makaronem. Ludzie muszą dobrze zjeść. Skoro pracują w niedzielę, trzeba im zanieść na pole świąteczne jedzenie.

Potem z pobłażaniem ponoć patrzył na dyrektorów — sąsiadów, którzy długo jeszcze mieli kłopoty ze sprzątaniem zboża i brakiem rąk do pracy.

Malo czy dużo?

W Poznaniu i województwie tylko niewiele ponad 10 proc. pracowników gospodarki społecznej korzysta ze stałego wyżywienia w zakładach pracy. Jest tak dlatego, że stołówki są małe, często prymitywne, lub w ogóle ich brak. Niedostateczna liczba miejsc konsumpcyjnych (za ledwie 7000) sprawia, że na jedno przypada prawie trzech stołowników. Ponieważ obiady dają się o jednej porze, tłok w stołówkach bywa duży. To jeszcze dodatkowo pogłębia dotychczasowe trudności wynikłe z małej pojemności stołowych kotłów, czy zdolności finansowania za kładowego żywienia.

Toteż gdy kierownictwo wielkopolskiej organizacji partyjnej zwróciło uwagę aktywowi na potrzebę nieustannej troski o warunki pracy załóg, wiele miejsca w sporządzanych potem programach poprawy warunków socjalno-bytowych poświęcono problemom żywienia pracowników w zakładzie.

W obecnym zbiorczym programie dla Poznania i województwa, jaki obowiązuje do 1970 r. znalazła się dyrektywa o uruchomieniu stołówek w 101 przedsiębiorstwach, aby liczba miejsc konsumpcyjnych urosła do 10 000, a stołujących się — do 27 000 osób. Liczby te wydają się mało imponujące, a jednak realizacja ich następcy sporo kłopotów i zabiegów organizacyjnych. Zaświadcza o tym dotychczasowy rozwój systemu zbiorowego żywienia pracowników.

Wydarzenia ostatnich tygodni, które w naszym społeczeństwie spotkały się z tak jednoznaczną oceną i które wywołały wśród nas tak żywy i spontaniczny odzew, znalazły również poczesne miejsce w programach telewizyjnych. Mam na myśli te programy, które w pierwszej kolejności zawierały informacje na temat tych wydarzeń i — co ważniejsze — ukazywały siły dążące do wszelką cenę do siania zamętu, do osłabienia praworządnej władzy ludowej, do uciekania się do najbardziej wrednych prowokacji i wysuwające demagogiczne hasła obliczone na wywołanie w kraju rozruchów. Na podkreślenie też zasługuje systematyczne zapoznanie widzów z treścią najważniejszych artykułów publikowanych w gazetach i tygodnikach, które przecież nie docierają do tak wielkiej liczby odbiorców jak telewizja. Stąd tak dużą rolę przypisać trzeba telewizji w demaskowaniu sił międzynarodowego syjonizmu i wszelkich innych wrogów Polski Ludowej oraz w ukazywaniu wielkiego oddolnego, spontanicznego ruchu społecznego wyrażającego pełne poparcie dla partii i jej I sekretarza Władysława Gomułki.

To aktywne włączenie się do nurtu brzmienia w skutki wydarzeń, których rozmiarów i znaczenia nie wszyscy może sobie uświadamiają, widać nie tylko w dzienniku. Pisałem już o roli pełnych treści nie tylko historycznych, ale i porównań ze współczesnością, gawęd prof. dr. Konstantego Grzybowskiego i o znaczeniu zaangażowanych „Wieczornych rozmów” Kazimierza Kąkła. Wspomnijmy tu jeszcze liczne transmisje czy krótkie fragmenty sprawozdań z wielkich wieców i małych zebrań, na których społeczeństwo zdecydowanie i jednoznacznie określa się po stronie towarzysza Wiesława.

Zaangażowanie i pasja, a może jeszcze bardziej trzeba o przyszłość młodzieży akademickiej, przebiegały z nadanej w piątek „Trybuny Telewizyjnej”, w której o wydarzeniach wśród studentów dyskutowali pod kierunkiem red. M. Szulczewskiego naukowcy — ludzie mający na co dzień kontakt z młodzieżą. Nielatwo mówić o tych sprawach, jeżeli się nie chce stosować uproszczeń. W programie tym powiedziano wiele o przyczynach tego smutnego faktu, że część młodych dala

Dania przy warsztacie

Tak np. w Poznaniu w ciągu minionych 3 lat przybyło zaledwie 6 stołówek, w tym tylko 2 pracownicze, mimo że w tym czasie kładziono już duży nacisk na ich rozwój w zakładach pracy. Największą trudność sprawia znalezienie odpowiednich pomieszczeń dla stołówek i ich zaplecza, zwłaszcza w starych nie modernizowanych przedsiębiorstwach. Licząc się dalej z tym faktem w obecnym programie dla Poznania znalazło się tylko dalszych 6 stołówek pracowniczych, jednak trzy razy więcej niż w poprzednim okresie. Mają one powstać w ZNTK, Teletrze, Polfie, Zakładach Naprawy Samochodów i Wiepofamie z łączną liczbą 550 miejsc. Uzupełnią je zostają 25 bufetów i kioszków gastronomicznych. I to jest realne oraz obowiązujące.

Ale potrzeby załóg są większe i ich żądania idą dalej. Na tej podstawie dzielnicowe rady Poznania ujęły w ewidencji dalszych 21 stołówek i 45 bufetów, które będą realizowane już poza ogólnym programem. Takie same dodatki we potrzeby zgłoszono w całym województwie. Jeśli jednak w najbliższym czasie nie będzie starań o zabezpieczenie środków przez przedsiębiorstwa, jeśli nie stworzy się konkretnych koncepcji w zakładach, jeśli na dodatek zaśpią rady zakładowe i narodowe, zamierzenia te nie zostaną zrealizowane do 1970 roku. Chodzi o to, że prócz funduszy koniecznym, a częściej jedynym sposobem wywiązania się z obietnic, będzie wytrwałość i pomysłowość organizatorów w przedsiębiorstwach. Dlatego warto upowszechnić niektóre przykłady.

Niech wiedzą sąsiedzi

Oto Wiepofama. Zgodnie z programem przystąpiono tu do adaptowania pomieszczeń byłej świetlicy na stołówkę. Skromne środki nie pozwoliły na solidniejszą inwestycję, nie było można stworzyć własnej kuchni. A mimo to — już są obiady dla 200 członków załogi. Dostarczane w pojemnikach z kuchni HCP, czekają w specjalnym podgrzewaczu na porę obiadową. Pod grzewacz ten, urządzenie nie-

dostępne jeszcze dla niejednej restauracji czy baru, skonstruowano gospodarczym sposobem w Wiepofamie. W odnowionym przyziemiu po mieszczeniu z dobrym wyposażeniem załoga korzysta z obiadów, o których bezskutecznie mówiło się tu przez trzy lata...

Z obcej kuchni korzystają już także pracownicy Lechii. Około 70 obiadów dowozi się codziennie do dwóch oddzielnych oddziałów przy ul. Głównej. A można było rozkładać ręce, że brak własnej kuchni...

Potrzeba jest matką wynalazku. Odczuwają to pracownicy PGR. W rolnictwie, gdzie problem żywienia, zwłaszcza w okresie intensywnych robót polowych, jest zarazem sprawą wykorzystania czasu pracownika, zabrano się pilnie do tworzenia stołówek. PGR Bytyni np. nowo powstałe przedsiębiorstwo, zdołało w krótkim czasie stworzyć w trudnych warunkach 5 stołówek w swych gospodarstwach, skąd dowozi się nieraz obiad wprost na pole. Potrzeby takie są powszechne, toteż PGR mają w ogólnym programie znaczny obowiązek stworzenia 113 stołówek w 41 przedsiębiorstwach. Na pierwszy rzut przeszkolono już 60 kucharek.

Stołówka Chodzieskiej Fabryki Porcelitu i Porcelany, która zdobyła 1 miejsce w województwie za dbałość o menu i racjonalne wyżywienie pracowników, cieszy się coraz większym powodzeniem u wybranych kłobieców załogi. Teraz musi być rozbudowana i obejmie najnowszy oddział fabryki oraz sąsiadujące przedsiębiorstwa. Sąsiadów żywi też stołówka Poznańskiej Fabryki Maszyn Żniwnych i może ich żywić jeszcze więcej. Nie wykorzystane są jeszcze inne, np. w czarnkowskiej Fabryce Płyt Płótnianych, w Prezydium PRN w Trzcińcu, przetwórnicy owocowo-warzywnej w Międzychodzie. To są rezerwy, po które teraz najłatwiej sięgnąć.

Przez szparę w płocie

O istnieniu innych możliwości przekonuje z kolei przykład Stomila, lubońskiej Fabryki Nawozów Fosforowych itp. przedsiębiorstw z resortu chemicznego. Obowiązane do całorocznego zaopatrywania załogi w bezpłatne dania tzw. regeneracyjne, znacznie wcześniej przy-

stąpiły do organizowania masowego żywienia i mają wiele doświadczeń. Lubońska fabryka np. otrzymuje codziennie 800 posiłków regeneracyjnych z jednej restauracji, gwarantując sobie przy tym różnorodność jadłospisu. W podobny sposób można organizować odpłatne żywienie w innych zakładach.

W wielu przedsiębiorstwach niedaleko stanowisk roboczych znajdują się tzw. kąciki śniadaniowe — są więc prowizoryczne (lecz gotowe) miejsca konsumpcyjne. Niejeden zakład dysponuje kuchnią polową, wykorzystywaną tylko w czasie TOPL-owskich ćwiczeń — jest więc i w czym gotować to jedno choćby gorące danie. Może ono i powinno czym prędzej trafić do robotnika przy maszynie. Byłe organizować!

Wiele takich pomysłów znajduje się na niejednym fabrycznym podwórku, trzeba jednak zająć przez plot do sąsiada. Nie rozgrzeszajmy się więc, nie liczymy na odległość ostatnich terminów realizacji programu.

Niestety, na to właśnie teraz wygląda w niektórych przedsiębiorstwach. PSS od pół roku proponuje w Poznaniu swe usługi prowadzenia stołówek czy sporządzania pojedynczych dań i nie uzyskała jeszcze z nikąd odpowiedzi. Dzielnicowe rady Poznania albo nie znają programu i harmonogramu realizacji, albo na potykają na mur trudności „obiektywnych”, przytaczanych w zakładach na dowód absolutnej ich bezsilności. A przecież jeszcze pół roku temu tam właśnie padały wnioski o tworzenie i powiększanie stołówek. Nawet tak eksponowana władza, jak Prezydium RN Poznania posłała łatwą drogą, likwidując dobrze wyposażoną i prowadzoną stołówkę dla swych pracowników i kierujących ich na „garnuszek” u sąsiada.

Tymi faktami chcemy nieco zaniepokoić. Program jest dla wszystkich obowiązujący, choć różna jest skala odpowiedzialności. Jest to wszakże jednoznaczna obietnica — co zakład w ciągu tych 3 lat da swej załozie. Rzecz w tym, że może to być kura w rosale, ale też i broka... na dachu. Morał więc z tych faktów: dobrze trzymajmy wróżba w garści!

ZBILUT SEK

TELEWIZJA

Programy zaangażowane

wet dość długim programie powiedzied wszystko na temat przyczyn wydarzeń studentów i na temat wpływających z nich wniosków. W każdym jednak razie zasygnalizowano wiele problemów, do których jeszcze niejednokrotnie powracać się będzie — także w publicystyce.

Sprawom zaangażowania, tym większego że bardzo często przypłacanego ceną życia własnego i swoich bliskich, poświęcony był również filmowy reportaż historyczno-wspomnieniowy pt. „Kościszewskowcy z lasów lipskich” R. Dobrzyńskiego. Ukazywał on bohaterstwo partyzantów Gwardii Ludowej, którzy pod dowództwem Grzegorza Korczyńskiego dokonali wiele akcji bojowych nie tylko wymierzonych wprost w hitlerowskich okupantów, ale także niosących wyzwolenie ludziom skazanym na śmierć. Jedną z takich pomyślnie zakończonych akcji było uwolnienie wszystkich 500 Żydów uwięzionych w jednym z obozów. Ciekawe wspomnienia, rozmowy w miejscach, w których w latach okupacji działała partyzancka brygada „Kościszewskowcy”, bogate

udokumentowanie — wszystko to złożyło się na program i ciekawy, i pouczający, a przede wszystkim aktualny; będący jeszcze jednym dowodem przypłacanej życiem pomocy udzielanej Żydom przez Polaków. Dlatego też program ten w sposób nie bezpośredni lecz jednoznaczny demaskował kłamliwą tezę lansowaną przez ośrodki syjonistyczne jakoby... Polacy przyczynili się do wymordowania ludności żydowskiej.

Skożo już o zaangażowaniu mowa, warto podkreślić, że bez tego elementu nie można sobie wyobrazić dobrego programu publicystycznego, że jest ono potrzebne zawsze. Mielśmy ostatnio okazję przekonać się o tym zarówno przy lokalnej i zasługującej na wyróżnienie „Panoramie Lubuskiej”, czy przy bardzo dobrym reportażu „Muranów”, jak i przy Miesięczniku Konsumenta „Próby”, który w poniedziałek poświęcony był sprawie wypoczynku, w tym również wczasom. Padło w „Próbach” wiele trafnych uwag, zwłaszcza na temat uprzywilejowania pewnych grup społecznych, korzystających stale z najbardziej atrakcyjnych miejsc wczasowych, bez żadnego racjonalnego uzasadnienia. Niestety, rozmówca dziennikarza zastosował w tym przypadku nie nową metodę uniku, zbywając problem kilkoma nic nie znaczącymi ogólnikami. Program był mimo to dobry: coś sygnalizował i coś postulował.

Kończąc to dzisiejsze omówienie, w telegraficznym skrócie wymienię jeszcze parę lżejszych pozycji. „Mini w kontuszu” zaliczyć trzeba chyba do najlepszych z wszystkich dotychczasowych w rozrywkowym cyklu „Czarne na białym” nadawanych z Katowic wg scenariusza i w reżyserii B. Artemskiej. W Festiwalu Piosenki Eurowizji z Londynu bardziej podziwialiśmy wysoki poziom rzemiosła telewizyjnego z doskonałą pracą kamer i precyzją głosowania na odległość niż poziom wykonawców, choć w porównaniu z Sopotem byłoby to Himalaje piosenkarstwa. Mogł się też podobać, mimo zbytniego przegadania, program W. Dzieduszyckiego z Wrocławia pt. „Gdy w ogrodzie botanicznym zakwitną bzy...”.

I tym wiosennym akcentem kończę, życząc wszystkim Czytelnikom jak najlepszych programów w czasie nadchodzących świąt.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Kajakarskie problemy u progu nowego sezonu

Korzystając z dość ładnej pogody poznający przedstawiciele sportów wodnych rozpoczęli już przygotowania do nowego sezonu. Na Warcie coraz częściej widać smukłe łodzie wiosłarzy i kajakarzy. Tegoroczny sezon jest bardzo bogaty i wszyscy chcą jak najstarciej przygotować się do nadchodzących imprez i zawodów.

Poznańskie kajakarstwo należy do tych dyscyplin sportowych, które nie raz przysporzyły naszemu miastu wiele chwali. Od lat nasi zawodnicy plasują się w czołówce krajowej. Mamy w Poznaniu wielu mistrzów Polski i to zarówno w konkurencji seniorów jak i juniorów. Nie zawsze co prawda odnosiliśmy same sukcesy. Poznańskie kajakarstwo ma smutną historię. W przeszłości było to sportowe miasto, a nie ma chęci potrzebować do niej wracać. Niemniej wypadek ten powinien być ostrzeżeniem dla działaczy i trenerów, że nie można wyłącznie poświęcać się podnoszeniu sportowej formy zawodników. Trzeba starać się również wychować ich na myślących, odpowiedzialnych ludzi.

W ostatnich latach w poznańskim kajakarstwie zarysowała się pewna niekorzystna dla tej dyscypliny sportu sytuacja. Dysponujemy dość liczną grupą zawodników startujących w kategorii seniorów, dzięki którym nasz okręg znajduje się na czołowej pozycji w kraju. Brak jest natomiast zaplecza, które gwarantowałoby utrzymanie tej produkcyjnej pozycji na przyszłość. Kiedy w latach 1964-1965 poznający startujący w mistrzostwach Polski juniorów zdobywali wiele pierwszych miejsc, a zespół Warty był drużynowym mistrzem Polski w tej kategorii, to w następnych latach sytuacja ulegała gwałtownemu pogorszeniu. Na mistrzostwach juniorów w roku ubiegłym drużyna Warty zmieściła się zaledwie w drugiej dziesiątce. Wydaje się, że poznający trenerzy i działacze popełnili błąd decydując się na pracę z młodzieżą z szkół średnich. Okazało się, że chłopak lub dziewczyna rozpoczynający pływać na kajaku dopiero w wieku lat 16, nim osiągnie niezły poziom przestaje już być juniorem czy juniorką. Dlatego poznające kluby a mamy ich siedem: Warta, Energetyk, Poznań, MKS, Stomil, Surma, Budowlani powinni nawiązać ścisły kontakt z szkołami podstawowymi i stamtąd czerpać młody narybek. Kandydatów na mistrzów kajakarskich na pewno nie zabraknie.

Okazją do przeglądu formy naszych kajakarzy będą pierwsze w tym roku zawody które rozegranie zostaną 27 i 28 kwietnia. Kilka dni później, 1 maja przewidziane są mistrzostwa Poznania na krótkich dystansach. Specjaliści od dłuższych biegów będą mieli okazję startu w długodystansowych regatach na trasie Puszczykowo-Poznań, które odbędą się 12 maja. Pierwszą imprezą o charakterze ogólnokrajowym będą eliminacyjne zawody w Walcu w dniach od 7 do 9 czerwca do kadry narodowej. Eliminacja ta traktowana jest przez władze PZK bardzo rygorystycznie, i dlatego wielu zawodników już w czerwcu zdobywa wysoką formę nieosiągalną w następnych miesiącach. Jest to jeden z powodów słabych wyników naszych reprezentacyjnych kajakarzy na imprezach organizowanych w lipcu i sierpniu. Najdłuższe jest to, że wszyscy o tym wiedzą, zdają sobie z tego sprawę, ale nikt nie potrafi jakoś przeprowadzić zmiany systemu eliminacji do kadry narodowej. Z imprez tegorocznych warto jeszcze wymienić międzynarodowe regaty w Bydgoszczy, które będą kulminacyjnym punktem obchodów 40-lecia Polskiego Związku Kajakowego. XXX mistrzostwa Polski seniorów odbędą się w Poznaniu 31 sierpnia.

Wszystkie imprezy kajakowe rozegrane na terenie Poznania miały odbyć się na Jeziorze Maltańskim. Tam też mogłyby zostać przeprowadzone mistrzostwa świata w kajakarstwie w 1970 r. Organizację tych mistrzostw stara się Polska i są pewne szanse, że wysiłki działaczy PZK zostaną uwieńczone powodzeniem. Jest jednak wątpliwe czy taka impreza może odbyć się na Jeziorze Maltańskim, biorąc pod uwagę obecny stan jednego z najlepszych torów regatowych w Europie. Czas wreszcie zająć się poważnie tym reprezentacyjnym dla naszego miasta obiektem sportowym. Czynniki odpowiedzialne za stan urządzeń nad jeziorem Malta (zwłaszcza w rejonie mety) wykazują dziwną beztroskę. Taką politykę może doprowadzić do całkowitego zdemontowania obiektu. (S)

Współpraca WSWF z nauczycielami

Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego w Poznaniu zorganizowała wspólnie z Ośrodkiem Metodycznym Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego (sekcja w) doroczną konferencję dydaktyczno-naukową dla nauczycieli w szkół średnich województwa poznańskiego i sąsiednich. Wzięło w niej udział ponad 350 uczestników, w tym niemal 70 spoz naszego województwa.

Otwarcia konferencji dokonał prorektor WSWF prof. dr B. Kielczewski. Po referacie dr J. Skarzewskiej na temat „Kształtowanie postaw moralnych młodzieży szkolnej w czasie zajęć wychowania fizycznego” odbył się pokaz wybranych gier i zabaw, przygotowujących do ćwiczeń lekkoatletycznych. Pokaz przeprowadził wybitny specjalista tych zagadnień, dr Zdobych Stawczyk. Ostatnim punktem był wykład dr J. Jackowskiego pt. „Kształtowanie wytrzymałości u młodzieży szkolnej”. Zwrócił on uwagę na konieczność dokonania rewizji poglądów zakorzenionych u nas od dawna i wskazał na doświadczenia, przeprowadzone w Związku Radzieckim i

Samochody
Sprzedam Skodę 1101 oraz Morris 8. Poznań, Włodowska 31. 492p
Samochód Warszawa po wypadku, lub do remontu, spiesznie kupię. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 20766g.
Warszawę, Syrenę 103 — stan dobry, korzystnie sprzedam. Kasztanowa 35 m. 7. Dębica. 20659g
Skoda Octavia rok 1962 — sprzedam. Poznań, Włodkowska 5 m. 14. 20569g

● Dobrze spisują się w mistrzostwach rozgrywkach II ligi żużlowej reprezentanci Unii Leszno. W ostatnim meczu pokonali oni Gwardię Łódź 58:20. Na czele tabeli znajduje się, z 36 pkt. Śląsk Świętochłowice, przed Unią 34 pkt. Leszczyniaczy mają jednak o jeden mecz mniej. Ostatnie wyniki żużlowców Unii pozwalają przypuszczać, że wrócą oni nareszcie do I ligi.

● Zwycięzca tegorocznej „Pogoni za lisem”, organizowanej przez Motoklub Unia został jej członkiem Cz. Wierkiewicz. Zawodnicy LZS z Kicina zajęli następnych kilka miejsc, w eliminacji „Pucharu Polski” pierwsze miejsce zajął (w kat. 125 cm) J. Gałazewski z Kicina, a w kat. 175 cm Z. Czajka również z tego klubu.

● Po rozegraniu pierwszej rundy drużynowych mistrzostw Polski w strzelectwie łupkowym, w strzelaniu „Trap” zwyciężył Z. Kiszczurko ze stołecznej Legii. W strzelaniu „Skeet” zwyciężył S. Socharski również z Legii.

● Zapasyści szwedzkiego klubu Brotningsklub rozegrają z poznąską Cybina dwa mecze 11 i 14 bm. w sali Grunwaldzkiej przy ul. Marceleskiej.

● Na znanym torze wyścigów motocyklowych „Berging” w miejscowości Teterów (k. Rostoku NRD) odbędą się w pierwszych dniach czerwca międzynarodowe wyścigi. W imprezie weźmie udział kilku zawodników po znańskich Unii.

Siatkarze AZS walczą o II ligę

Zespół siatkarzy poznańskich AZS startował w ubiegłym tygodniu w turnieju półfinalowym o wejście do II ligi. Turniej ten odbył się w Wołominie a przeciwnikami akademików byli: miejscowy Huragan — mistrz okręgu warszawskiego oraz Stal Grudziądz — mistrz okręgu bydgoskiego. Poznańscy siatkarze spisali się w turnieju w Wołominie bardzo dobrze i dzięki zwycięstwom nad „Huraganem” 3:2 i Stalą Grudziądz 3:0 zajęli pierwsze miejsce. Siatkarze AZS wraz z pięcioma innymi zespołami walczyć będą teraz w turnieju finałowym. Mają oni duże szanse na awans do II ligi, gdyż aż cztery zespoły z turnieju finałowego awansują do tej klasy rozgrywek. (S)

Samochody

Sprzedam Skodę 1101 oraz Morris 8. Poznań, Włodowska 31. 492p

Samochód Warszawa po wypadku, lub do remontu, spiesznie kupię. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 20766g.

Warszawę, Syrenę 103 — stan dobry, korzystnie sprzedam. Kasztanowa 35 m. 7. Dębica. 20659g

Skoda Octavia rok 1962 — sprzedam. Poznań, Włodkowska 5 m. 14. 20569g

TA GRA WARTA...

MILIONA złotych!

A WIĘC KUP W KWIETNIU SZCZĘŚLIWY LOS

KRAJOWEJ LOTERII PIENIĘŻNEJ

OGÓŁEM DO WYGRANIA

9.100.000 zł

K2343

Komunikaty

WP PKS Oddział I w Poznaniu — informuje, że od dnia 15. IV. do dnia 24 maja 1968 r. — przeprowadzona zostanie

WERYFIKACJA I WYMIANA ZAŚWIADCZEŃ do biletów miesiecznych pracowników i szkolnych. Bliższych informacji udziela punkt informacyjny w hallu dworca oraz kierownik dworca. Dla informacji podajemy, że uruchomione zostały punkty sprzedaży biletów miesiecznych przy UPT w Grodzisku i w Szamotułach. K2444

Przetargi

Przedsiębiorstwo Transportu Samochodowego Łączności nr 9 w Poznaniu, ul. Winklera 1 — ogłasza PRZETARG OGRANICZONY na przetarg:

- przyczepa skrzyniowa 3 t, nr inw. J-905 — cena wywoławcza 3.750 zł
- przyczepa skrzyniowa 3 t, nr inw. J-907 — cena wywoławcza 3.750 zł
- przyczepa skrzyniowa 3 t, nr inw. J-909 — cena wywoławcza 3.750 zł
- przyczepa dłużykowa 4 t, nr inw. J-927 — cena wywoławcza 12.500 zł
- przyczepa dwuosiowa, J-046 — cena wywoławcza 22.460
- Star skrzyniowy A-20.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 kwietnia 1968 r. w godz. 11, w siedzibie przedsiębiorstwa.

Przetarg można oglądać w poniedziałki i czwartki od godz. 10 do 12, po uprzednim zgłoszeniu się na warsztaty.

Wadium 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić w kasie Przedsiębiorstwa, lub na konto 1218-6-1050 w NBP I/O/M Poznań, w przeddzień przetargu. K2408

Pracownicy poszukiwani

Miejska Pralnia i Farbiarnia „BARWA” w Mosinie, ul. Farbiarska 3 — zatrudni
— GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO — posiadającego odpowiednie przygotowanie zawodowe. Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji Przedsiębiorstwa w godz. 7-15. K2521

— OPERATORA na spycharkę typ „Mazowsze” — KSH lub „Białoruś” — zatrudni zaraz na dobrych warunkach na nowym sprzęcie — Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Poznaniu, ul. Pokrzywno 59a, tel. 742-01, 02, 03, wewn. 66. Dojazd autobusem nr 62 z Rataj. K2542

Zguby

Zgubiono prawo jazdy motorowe, wydane przez Wydział Komunikacji w Jarocinie — na nazwisko Ryszard Jaworski, zamieszkały w Wilczynie 6. 494pw

7 kwietnia 1968 r. w sali dancingowej hotelu „Mercury” zgubiono złotą obrączkę ślubną z inicjałami TK. Znalazcę wyina grodzie. Ul. Szamarszewska 16 m. 4. 20755g

Matrymonialne

Wdowa po 60, przystojna z własną rentą i mieszkanem, posłubi uczciwego pana. Oferty „Prasa” — Grunwaldzka 19 dla 19146gpr.

Różne

Dobre prosperujące — przedsiębiorstwo z powaźnymi zleceniami (sektor gospodarki) w Poznaniu, poszukuje aktywnego udziałowca przy zakupie 50 udziałów przedsięwzięcia po 21.500 zł za udział. 2 komfortowe pokoje w śródmieściu z telefonem do dyspozycji. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 19202gpr. 198/4g

Nieruchomości

„Volkswagen” 1200 r. 1963 — stan bardzo dobry — sprzedam. Telefonować: czwartek, Poznań 670-468. 20670g

Ogród z domkiem gospodarczym (światło, woda). Hetman Leszno, ul. Szybowników 32. 474p

BOLESŁAW GARBOLIŃSKI

W Zmarłym stracił sumiennego i ofiarnego pracownika oraz dobrego i życzliwego kolegę.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 11 kwietnia 1968 r., godz. 14 z kaplicy cmentarnej przy ul. Bluszczej.

POP — DYREKCJA — RADA ZAKŁADOWA K2693

Dnia 8 kwietnia 1968 r. zmarł nagle, długoletni pracownik naszych Zakładów

JÓZEFAT MUSZYŃSKI

W Zmarłym stracił sumiennego i ofiarnego pracownika oraz dobrego i serdecznego kolegę.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 11. IV. 1968 roku o godz. 11.55 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

DYREKCJA — RADA ZAKŁADOWA I WSPÓŁPRACOWNICY Poznańskich Zakładów Metalowych P. T. 20796g

Z głębokim bólem zawiadamiam, że dnia 8 kwietnia 1968 r. zmarł nagle, namaszczony Olejami św., w wieku lat 54, mój ukochany mąż — najdroższy przyjaciel, ukochany brat, wujek i ojciec chrzestny

STANISŁAW JĘDRZEJCZAK

pracownik PKP

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 11 bm. o godz. 12 z kaplicy cmentarnej na Górczynie.

Poznań, ul. Mottego 3. 20775g

Dnia 8 kwietnia 1968 r. zmarł po krótkiej, ciężkiej chorobie, opatrzony Sakramentami św., mój ukochany mąż, ojciec, szwagier i najdroższy przyjaciel, przeżywszy lat 66

STANISŁAW RUHM

były długoletni pracownik PKP, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Honorową Odznaką miasta Poznania.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 11 bm. o godz. 14.15 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

O bolesnej stracie zawiadamiają ZONA Z DZIECI I RODZINA 20746g

Praca

Inżynier — ogrodnik z wieloletnią praktyką poprowadzi fachowy nadzór. Oferty „Prasa” Grunwaldzka 19 dla 19609g.

Gospodyni poszukuje pracy na plebanii miejskiej. Maria Rinkowa, Barcin, ul. Buczka 4, pow. Szubin. 499p

Przyjmę ucznia w zawodzie lakierniczym. Poznań, ul. Niska 3. 20561g

Nauka

Tańców towarzyskich — wyucza Adela Szczurkówna, Poznań, Al. Marcinkowskiego 2a, parter. 19778g

Kupno

Tusz zagraniczny do długopisów — Dokumental Global — kupię. A. Ransky Poznań, Poranek 3. 18208g

Sprzedaż

Sprzedam maszynę do szycia — gabinetową — „Rotax”. Rybaki 22a m. 19. 18554g

Kajak składany Paks, stan dobry, sprzedam. Adres wskazuje „Prasa” — Grunwaldzka 19 dla 20337g.

Sprzedam motocykl „Jura” z przyczepą, w dobrym stanie — Poznań, Szamotulska 65a m. 20. 20044g

Sprzedam MZ 250/1 z wózem doczepnym — turystyczny. Nowaki, Jutrzo, 22 Lipca 5. 20585g

Telewizor używany sprzedam. Oferty „Prasa” — Grunwaldzka 19 dla 20328g.

Sprzedam pianino, stan bardzo dobry. Poznań, Opolska 19 m. 1. 19151g

Drzewo sosnowe do przetworstwa 150 metrów kubicznych, bez sęka i extrajędra — sprzedam. Oleniczak Podmokle Wielkie, poczta Babimost. 495ap

Dnia 8 kwietnia 1968 roku zmarł w 70 roku życia, opatrzony Sakramentami św., mój najdroższy mąż, nasz kochany ojciec, brat, teść i szwagier, sp.

JÓZEFAT MUSZYŃSKI

powstaniec wielkopolski

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, 11 bm. o godzinie 11.55 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

W smutku pogrzebni ZONA, CORKA, SYN I SYNOWA Z RODZINĄ

Poznań, ul. św. Czesława 19a m. 3. 20795g

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 7. IV. 1968 r. zmarł

koł. WŁADYSŁAW BOGUCKI

b. długoletni kierownik Szkoły Podstawowej w Kostrzynie Wlkp., wybitny pedagog, serdeczny przyjaciel młodzieży, szlachetny człowiek, b. radny Prezydium MRN i PRN, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia PRL, Złotą Odznaką ZNP.

Pogrzeb odbędzie się w środę 10. IV. 1968 r. o godzinie 16 na cmentarzu w Kostrzynie Wlkp.

GRONO NAUCZYCIELSKIE I MŁODZIEŻ 20754g

Dnia 8 kwietnia 1968 r. odszedł od nas na zawsze, opatrzony Sakramentami św., mój ukochany mąż i przyjaciel, nasz najlepszy i troskliwy ojciec, teść i dziadek, przeżywszy lat 57, sp.

WALENTY KOWALSKI

mistrz piekarski

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 11 bm. o godz. 16 z kaplicy cmentarnej na nowy cmentarz w Kościanie.

W głębokim smutku pogrzebni ZONA Z DZIECI I RODZINA

Kościan, 14. Kościan. 20701g

W dniu 6 kwietnia 1968 r. zmarł, po długiej chorobie

STANISŁAW PYTLIŃSKI

b. zastępca dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Poznaniu, a następnie kier. Działu Organizacyjno-Administracyjnego. Niezwykle sumienny, prawy, oddany pracownik i kolega, aktywny działacz społeczny i oświatowy.

Pogrzeb odbędzie się 10 kwietnia 1968 r. o godzinie 14 na cmentarzu na Górczynie.

RADA ZAKŁADOWA — DYREKCJA I PRACOWNICY Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Poznaniu. K2634

Redaguje Kolegium: Marian Flejsterowicz (sekretarz redakcji), Tadeusz Kaczmarek, Zbigniew Mika, Wiesław Porzycki (zastępca redaktora naczelnego), Mieczysław Skapski, Zbigniew Szumowski, Lesław Tokarski (redaktor naczelnego). Telefony: 611-21 łączą wszystkie działy: sekretariat redakcji 657-76; w godz. od 9-16; redaktor naczelnego 657-76; zastępca red. naczelnego 657-18; sekretarz redakcji 648-85; dział łączności z czytelnikami — informacje dla czytelników 657-18; dział młodszy 659-39; redakcja nocna 430-73, 471-94 i 453-31. Wydawca: Poznańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” Biuro Ogłoszeń Poznań, ul. Grunwaldzka 19, telefon 452-89 i 611-21. Za treść i terminy druk ogłoszeń redakcja nie odpowiada. O warunkach prenumeraty informacji udziela placówka „Ruch” i Poczta. Druk: Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka, Poznań, ul. Zwierzyniecka 3. Redakcja nie zwraca nie zamówionych rękopisów. S-4

Zamiłowany hodowca

Była akurat pora południowego udoju. Mleko spływało gumowymi przewodami do ustawionych wzdłuż krowich stanowisk konwi. Oborowi w białych kitlach nadzorowali pracę elektrycznych dojarek, obsługujących sto kilkadziesiąt krow. Obora, którą prowadzi brygadziśta Józef Koldyk, liczy dokładnie 170 krow, z tego większość ostatnio wycielonych, o czym świadczy liczba około stu cieląt w wypalalni. Przeciennie od jednej krowy uzyskuje się rocznie 3 600 litrów mleka.

— Czemu zawdzięczacie tak dobre wyniki? — pytamy brygadziśtę Józefa Koldyka, który tę funkcję pełni w oborze posadowskiej Stadniny Koni (powiat nowotomyski) od roku, a na stanowisku oborowego przepracował 16 lat.

— Dbaliśmy o bydło. Nasza Stadnina wbrew nazwie, oprócz hodowli koni, zajmuje się również hodowlą wysokomlecznych krow. Obory w Posadowie, a istnieją także w pozostałych 6 gospodarstwach, są bezgruzlicze. Regularnie odbywa się badanie bydła, jest fachowa opieka weterynaryjna i zootechniczna. Bydło w ziemię korzysta z obszarów okólników, w lecie z pastwisk. Prawidłowe żywienie i pielęgnacja robią swoje. Poza tym obora jest zarodowa, dokonuje się selekcji najlepszych sztuk dla celów hodowlanych. Obsługa też stara się podwyższać stałe swoje kwalifikacje.

— W jaki sposób?
— Jeżdżymy na kursy. Ja sam w ubiegłym roku ukończyłem kurs w Kujawach Opolskich, uzyskując zaświadczenie wykwalfikowanego hodowcy. Przy okazji uzupełniłem wykształcenie podstawowe, otrzymując świadectwo ukończenia 7 klas. To mnie upoważnia do zgłoszenia się na kurs mistrzowski. Dzięki temu i wielu letniej praktyce mogłem awansować na stanowisko brygadziśty.

— Co skłoniło pana do wyboru tego zawodu?
— Przed wojną pracowałem jako robotnik polowy czwartej kategorii u miejscowego dziedzica: Właściwie już od 14 roku życia, bo matka sama nie mogła mnie utrzymać, była też robotnicą. Za rok obchodzić więc 35-lecie pracy zawodowej. Po wojnie skusił mnie ten, jak każdego wówczas młodego człowieka. Ukończyłem dwa kursy. Jeździłem na traktorze cztery lata od 1948—52 roku. Ze względów zdrowotnych musiałem z tej pracy zrezygnować. Wtedy stary oborowy Antoni Michta (obecnie już emeryt) wciągnął mnie do hodowli.

— Czy i dzieci poszły za pana przykładem?
— Żadne, a mam ich czworo. Syn i córka już się usamodzielnili. Jeden z synów — siołdźlarz z zawodu, po ukończeniu służby wojskowej zaczął od kwietnia br. pracować w Posadowie. Drugi jest czeladnikiem ślusarskim. Najmłodsza 14-letnia córka chodzi do szkoły podstawowej. Sam nie mogłem się uczyć przed wojną, niech moje dzieci mają dobre zawody w ręku.

— Czy interesowała pana wyłącznie praca zawodowa?
— Zaraz po wojnie 5 miesięcy należałem do milicji obywatelskiej, pilnując majątku przed szabrownikami. Co się dało uratowaliśmy.

— Od maja 1945 r. należał do Ochotniczej Straży Pożarnej, była to pierwsza po wojnie w tej okolicy ochotnicza straż. Je-



Józef Koldyk

stem więc czynnym strażnikiem, takich jak ja jest w OSP 36. Ostatnio złożyłem wniosek o przyjęcie do partii.
— Co porabia pan po pracy?
— Pomagam żonie, lubię po słuchać radia — mamy w domu dwa — czasem pójść do świetlicy. Jest w Posadowie piękna świetlica w pałacu, tam oglądam telewizję. Zachęca też do czytelnia, interesują mnie bowiem książki wojenne. W ten sposób najlepiej odpoczywam.

Rozmawiała:
MARIA POLCYNOWA

MDK w Lwówku

Remont konieczny po roku użytkowania?

Położony wśród drzew pawilonowy budynek, to siedziba Miejskiego Domu Kultury w Lwówku. Wybudowany kosztem miliona zł powstał równie dzięki pomocy i ogromne mu zaangażowaniu miejscowego społeczeństwa. Czyny społeczne ocenia się na 600 tys. zł. Oddany w ubiegłym roku, dzisiaj jest już za ciasny. Najlepsze lokale zajęła biblioteka publiczna, paraliżując śmielsze poczynania kierownictwa domu.

Władysław Jaskólski — kierownik placówki każdą wolną chwilę poświęca dla dobra MDK. Dba o estetyczny wygląd domu, osobiście pracując nad ulepszeniem terenów przed gmachem. Istniejące przy MDK koła prowadzą ożywną działalność, np. koło PTTK organizuje wycieczki — piesze, motorowerowe i rowerowe; koło amatorów plastyki przygotowuje letnią wystawę prac. Zostanie ona zaprezentowana szerszej publiczności w maju przy okazji Dni Oświaty Książki i Prasy. Okres letni wykorzystują poszczególne koła do nawijania bliźszego kontaktu z terenem. Dla przykładu: czynna przy MDK orkiestra dęta wystąpiła z koncertem w Grońsku koło Lwówka, a plany wyjazdów amatorskiego zespołu estradowego, po wzięciu w Chmielince, przewidują objazd wsi gromad położonych wokół Lwówka.

MDK jako krzewiciel kultury i żywego słowa sam chętnie przyjmuje wizyty zespołów z innych miast. Z gorącym przyjęciem spotkały się występy Wielkopolskiej Orkiestry Sym-

Środki chemiczne w rolnictwie

Niebezpieczne dobrodziejstwo

Pomoc chemii dla rolnictwa to rzecz bezcenna. Jednakże trzeba umieć z niej korzystać. Inaczej mówiąc należy ściśle przestrzegać przepisów dotyczących obchodzenia się ze środkami chemicznymi — stanowiącymi z reguły substancje trujące.

W połowie 1966 roku prokuratury powiatowe i Prokuratura Wojewódzka w Poznaniu przeprowadziły w naszym regionie badania dotyczące przestrzegania przepisów normujących transport, przechowywanie i wysiewanie środków chemicznych. Wyniki były wysoce niepokojące. Stwierdzono, że większość objętych kontrolą jednostek gospodarczych lekceważy wspomniane przepisy. Dlatego też w ostatnim okresie przeprowadzono ponowne badania w tym zakresie. Zakończyły się one w marcu br. i wykazały, że sytuacja uległa wyraźnej poprawie, szczególnie w spółdzielniach ogrodniczych, POM-ach, kołach rolniczych oraz stacjach zabiegów i ochrony roślin. Nie stety, nie jest jeszcze dobrze, zwłaszcza w gminnych spółdzielniach i PGR-ach. Oto nie które charakterystyczne zaniebania ujawnione przez prokuratorów.

Poważny odsetek zbadanych magazynów (33 proc. zarówno w PGR-ach jak i GS-ach) nie jest odpowiednio — urządzone, a czasami nawet usytuowanych. Np. GS-owski magazyn środków ochrony roślin w Osieku Małym (pow. Koło) znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie skupu żywca, nato-

miast takich magazyn GS w Kołach sąsiaduje z kioskiem... artykułów spożywczych.

Podobne zaniedbania ujawniono w zakresie składowania środków chemicznych. W GS Kościelec (pow. Koło) nieoczyszczone urządzenia służące do stosowania środków owadobójczych przechowywano razem z... owsem, natomiast w PGR Przybysław (pow. Jarocin) składowano nawozy w pomieszczeniu, w którym cięto siewkę dla koni.

Jeśli tego typu uchybienia niejednokrotnie tłumaczyć można państwowymi trudnościami inwestycyjnymi, to trudno znaleźć sensowne usprawiedliwienie złego wyposażenia punktów magazynowych w sprzęt przeciwpożarowy, apteczki podręczne, szafki na odzież roboczą. W niektórych magazynach brak nawet tablic ostrzegawczych i instrukcji np. o bhp przy środkach chemicznych.

Nieco lepiej przedstawia się sytuacja w obrocie nawozami i środkami ochrony roślin. Zdarza się jednak, że opakowania tych ostatnich jest niedostateczne (np. nie chroni przed rozsypaniem), a w razie zniszczenia oryginalnego opakowania — zastępuje nie posiada prawidłowego oznakowania. Zaniedbania tego typu mogą mieć tragiczne następstwa. Ustalono bowiem, że przy sprężadach niejednokrotnie nie pouczają się nabywców o tym, iż kupione przez nich środki są trutkami. Nie informuje się również o metodach ich stosowania. Wynika to zapewne z faktu, że część jednostek (14 procent zbadanych GS-ów, 16 procent PGR-ów i 25 procent koł rolniczych) nie dopełnia swych obowiązków w szkoleniu pracowników w zakresie obchodzenia się ze środkami chemicznymi.

Bardzo niepokoi fakt, że w niektórych jednostkach (22 procent zbadanych GS-ów, 33 procent PGR-ów) pracownicy stykający się z owymi niebezpiecznymi środkami nie są poddawani okresowym badaniom lekarskim (w GS Koło przez 3 lata!). Niektórzy z nich nie posiadają zezwoleń lekarskich na wykonywanie tego rodzaju prac. Mimo poprawy nadal jeszcze zdarzają się wypadki niedostatecznego zaopatrzenia pracowników w odpowiednią odzież roboczą — np. w kombinzony (tak było w PGR Urbanie).

Nieprawidłowości ujawniono także w stosowaniu środków trujących. 25 procent zbadanych PGR-ów nie posiadało przewodniczących prezydów GRN o terminie i miejscu używania środków ochro-

ny roślin. Jednocześnie zapominano o obowiązku ustawienia w tych miejscach tablic ostrzegawczych.

Jak widać niezbyst dobrze umiemy korzystać w niebezpiecznym dobrodziejstwie, jakim są środki chemiczne stosowane w rolnictwie. Warto to sobie uświadomić i przystąpić do likwidacji zaniedbań, których większość jest stosunkowo łatwa do usunięcia.

M. L.

W czynie społecznym

Nowe przedszkole powstanie w Śremie

W śremskich zakładach pracuje 639 matek, które mają 425 dzieci w wieku przedszkolnym. Ale tylko 120 dzieci mogło znaleźć miejsce w jednym przedszkolu.

Dlatego też z inicjatywy miejscowych władz partyjnych i państwowych oraz Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet zorganizowano tu naradę z udziałem dyrektorów i kierowników zakładów pracy i spółdzielczości, na której postanowiono podjąć budowę w czynie społecznym nowego, drugiego przedszkola w Śremie.

Na przewodniczącą Społecznego Komitetu budowy wybrała ona znaną działaczkę — lek. med. Halinę Stulewską, która poza swoją pracą zawodową w śremskim szpitalu jest przewodniczącą Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet, radną Powiatowej Rady Narodowej. Zwróciła się ona z apelem do zakładów pracy, spółdzielczości i mieszkańców Śremu o poparcie tej jakże cennej inicjatywy.

Po opracowaniu odpowiedniej lokalizacji i dokumentacji oraz zgromadzeniu odpowiednich środków materiałowych i finansowych rozpoczęcie budowy nastąpi jeszcze w br., a oddanie przedszkola do użytku przewiduje się w roku przyszłym (sf)

Reklamowe

brakoróbstwo

Do tego się już przyzwyczailiśmy. Przy wjeździe nawet do małego miasta w którym egzystują choćby mały przemysł, witają reklamy.

Reklamy są różne, o różnych zresztą treściach. Część „serwuje” się w obcych językach. Prym wodzi powszechnie u nas znany angielski. Czytamy więc, że „only in GS” (miejscowym oczywiście) zaopatrzyć się w rolnicze, a także wiele nierolniczych artykułów, a śniadanie — jeżeli tylko zapagniesz — skonsumujesz „of course” w tubylczej kawiarni czy restauracji.

Cóż zrobić, zaakceptowaliśmy maksymę o tym, że „reklama jest dzwignią handlu” i musimy pomścić wszelkie konsekwencje stąd płynące. Podkreślam „wszelkie”, gdyż obserwując wiele naszych reklam, dochodzę do wniosku, że są to raczej nie „dzwignie” lecz... „pochylnię” handlu. Lepiej by chyba było, gdyby zachwalane na nich zakłady pracy, sklepy i inne instytucje, poleciły rozbiórke owych bohomozów.

Niektórzy zresztą robią to, tak mi się przynajmniej wydaje. Oto wjeżdżając ostatnio do Nowego Tomysła autobusem od strony Opalenicy, zauważyłem metalowe obramowanie niedysięjszej reklamy. Tyle tylko, że zdejmowano ją niestarymi i drobne resztki pozostały. Natomiast w tymże Nowym Tomysłu zapomniano o odnowieniu, lub po prostu namalowaniu (na ścianie budynku) nowej reklamy, rozpoczynającej się od słów: „Czytajcie dwutygodnik ogrodniczy”...

Na marginesie — nie przesadzajmy również w spolszczaniu nazw. Tytuł pewnego popularnego filmu pisze się „Viva Maria” a nie „Wiwa Maria”, jak podano na tablicy informacyjnej przy placu Chopina, także w Nowym Tomysłu. (ad)



MDK w Lwówku od frontu.
Fot. (2) — H. Kamza

2. Nowego Tomysła

Różany czyn społeczny

„Tysiąc róż na Tysiąclecie” — takie hasło rzucił przed dwoma laty jeden z radnych Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Tomysłu. Chodziło o trwałą, a jednocześnie wdzięczną w swej „pachnącej” i kolorowej wymowie, czyn społeczny dla uczczenia jubileuszu państwa polskiego.

Pomysł chwycił i to jak. Znalazły się i dodatkowe okazje. W roku ubiegłym był nią konkurs „Miało Wielkopolski: czyste, schludne, kulturalne”, a obecnie zbliżające się rocznice 20-lecia PPR i 25-lecia PRL. Da to miastu przyjemną i wspaniałą dekorację w postaci 4 000 róż.

Jeśli dodamy do tego nowe zieleńce m.in. przed budynkami przy ul. Armii Czerwonej, to wniosek nasuwa się sam: w Nowym Tomysłu praktycznie pogożono akcję czynów społecznych z poprawą wyglądu estetycznego miasta. (ad)

KONCERTY

Aula UAM — g. 19.30 — Koncert Chóru Chłopców i Męskiej PF dyrygent — Stefan Stuligrosz, solista — Zofia Brenzcówna — klawesyn.

RADIO

PROGRAM I: FALA 1322 m. i UKF 66,62 MHz (do g. 17), 7,45 „Błękitna sztafeta”, 8.15 Mel. rozrywk., 9.15 Dł. kl. I i II, 10.15 „Kolorowa jest nam wesołość”, 9.20 Popul. miniat. orkiestrowe, 10.15 „Lalka odc. 54 pow.”, 10.20 Muzyka ludowa narodów radz., 10.45 Oświata sanitarna „Poradnie, Kli. niki, sanatoria” pog., 11.15 Muzyka, 11.30 „Radiowa estrada piosenkarzy”, 11.45 Felieton międzynarod., 12.10 „Koncert z polonizmem”, 13.15 Dł. kl. I i II, „Kolorowe listy” słuch., 13.20 Swojskie melodie, 13.40 „Wiecej — lepiej, taniej”, 14. „Zyciorys normalny” reportaż, 14.30 Z estrad i scen operowych naszych sąsiadów, 15.05 „Nasze spotkanie” — NRD, 15.30 Dł. kl. I i II, 15.55 „Opinia konsumenta”, 16.40 „Popołudnie z młodzieżą”, 17.15 Konc. pt. „W kręgu bluesa”, 18.40 Muz. i Aktualn., 19.20 Wiejskie spotkanie, 19.35 Konc. życzeń, 20.40 Konc. z nagr. Chóru a capella PR i TV w Krakowie, 21.15 Konc. chopinowski — gra E. Morski, 21.30 Poetycki konc. życzeń, 22. „Pod rozważ. opinii”, 22.20 Słuchamy muzyki i o muzyce, 22.50 Jazz — gra Kwartet Dave Brubecka, 23.15 Konc. populary, 1.00 Program nocny z Łodzi.

WIADOMOŚCI: 5, 6, 7, 8, 12.05, 15, 17.55, 20, 23, 24, 1. 2.55.

PROGRAM II: FALA 407 m. i UKF 69,74 MHz; 8.35 „Kopalnia bez szczytów”, 8.50 Mel. rozrywk., 9.15 Gra Polska Kapela pod dyr. F. Dzierżanowskiego, 9.35 „Zielone sygnali”, 9.50 Wiazanka melodii na organach Hammonda, 10.15 Białostockie rozmo. i literacko-muzyczne, 11.25 Giovanni Viotti — XXII konc. skrzypcowy a-moll, 13.15 Czas dobrych gospodarzy, 13.15 Wielkopolskie mel. ludowe, 13.25 „Pożegnanie z krajem” fragm. pow. pt. „Gaudeamus”, 13.45 Konc. muz. baletowy, 14.30 Gra duet fortep. Kislewskiego — Tomaszewski, 14.45 „Błękitna sztafeta”, 15.30 Gra Reprezentacyjna Ork. Wojska Polskiego, 15.30 Gra Kapela Namysłowskiego, 15.50 „Na pograniczu chemii i genetyki”, 17.10 Gra Zespołu J. Miliana, 17.25 „Za Odra i Nysa”, 17.50 Aud. oświatowa, 18.10 Muzyka, 18.30 „Polskie skrzydła”, — „Historia, Technika, Ludzie”, 18.45 Kurs j. franc., 19.07 Rewia ze społ. wokalnych, 19.30 „Front nad Wisłą” — słuchow., 20.10 Pio-